

Musiało dojść do przesilenia

Bogusław Kubisz

„Zdobylem się po ciężkiej walce z samym sobą na próbę sił ze wszelkimi konsekwencjami. Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowie imponderabilia, jak honor, cnota, męstwo [...], a nie dla starania o korzyści własne czy swego najbliższego otoczenia. Nie może być w państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę dla innych dają, nie może być w państwie – gdy nie chce ono iść ku zgubie – za dużo nieprawości”.

Tak nocą z 12 na 13 maja 1926 roku, gdy padły już pierwsze ofiary przewrotu majowego, Józef Piłsudski uzasadnił przed przedstawicielami prasy zbrojne wystąpienie przeciwko rządowi. Nie była to tylko propaganda. Marszałek był święcie przekonany, że ratuje Polskę z rąk niekompetentnych i przekupnych polityków. Chciał też skończyć z sejmokracją i wzmocnić władzę wykonawczą.

Bilans pierwszych lat niepodległości

Jeśli chcemy ocenić niecałe osiem lat, które upłynęły od uzyskania niepodległości przez Polskę w listopadzie 1918 roku do zamachu majowego w 1926 roku, mamy nie lada kłopot. Z jednej strony, udało się bardzo wiele: scalić w jeden organizm terytoria, które przez ponad sto lat należały do trzech mocarstw zaborczych, wywalczyć zbrojnie i na drodze dyplomatycznej dość rozległe granice, obronić młode państwo przed bolszewicką nawałą, odbudować ze zniszczeń wojennych, wprowadzić ustrój demokratyczny i nowoczesne ustawodawstwo (m.in. ośmiogodzinny dzień pracy, równouprawnienie

kobiet, system ubezpieczeń zdrowotnych), uchwalić konstytucję marcową, rozpocząć budowę portu w Gdyni. Z drugiej zaś – wyzwani i bolączek było bez liku. Otoczona nieprzychylnymi sąsiadami Rzeczpospolita musiała utrzymywać liczną armię. Płonącą granicę wschodnią przed komunistyczną dywersją zabezpieczyło dopiero utworzenie Korpusu Ochrony Pogranicza w 1924 roku. Władze Niemiec, uważające Polskę za „państwo sezonowe”, wydały jej wojnę celną.

Stosunki wewnętrzne również nie wyglądały różowo. Ponad 30 proc. ludności stanowiły mniejszości narodowe, a większość ich przedstawicieli nie utożsamiała się z państwowością polską. Wyjąwszy ziemie dawnego zaboru pruskiego, kraj był słabo rozwinięty gospodarczo i cywilizacyjnie. Powszechne były bieda, niedożywienie, analfabetyzm (w 1921 roku 1/3 obywateli nie umiała czytać i pisać!). Przeludniona wieś, na której żyło 3/4 populacji, nie była w stanie wyżywić takiej masy ludzkiej i zapewnić jej godziwych dochodów. W miastach setki tysięcy ludzi pozostawało bez pracy i środków do życia. Najgorzej działo się na Kresach Wschodnich, gdzie konflikty etniczne i społeczne nakładały się na siebie.

Życie gospodarcze podkopywała inflacja, którą udało się stłumić dopiero w 1924 roku dzięki reformom Władysława Grabskiego. Brakowało rodzimego kapitału inwestycyjnego, a zagraniczne rządy i banki nie paliły się do pożyczania Polsce pieniędzy. Przełamywanie spuścizny zaborów również szło opornie. Skalę problemów, jakie trzeba było rozwiązać, dobrze ilustruje relacja jednego z ówczesnych specjalistów od kolejnictwa: „Pociąg biegnący z Warszawy do Zembrzydowic znajdował się [...] przez 300 km pod opieką Kodeksu Napoleona i przepisów prawa rosyjskiego; na Śląsku podpadał przez 60 km prawodawstwu niemieckiemu; wreszcie ostatnie 40 km przebywał w sferze prawodawstwa austriackiego. Mniej więcej analogicznie wyglądały administracja, eksploatacja i przepisy techniczne”.

W tych warunkach trudno było o stabilność. Strajki,

➤ Marszałek Józef Piłsudski w otoczeniu wiernych oficerów podąża na spotkanie z prezydentem Stanisławem Wojciechowskim na moście Poniatowskiego, 12 maja 1926 roku



manifestacje, starcia robotników i chłopów z policją i wojskiem były na porządku dziennym. Apogeum protestów społecznych przypadło na rok 1923.

Wiele indywidualności, mało współpracy

Patrząc z dzisiejszej perspektywy, polska scena polityczna pierwszych lat niepodległości rola się od wybitnych postaci, takich jak Józef Piłsudski, Ignacy Jan Paderewski, Roman Dmowski, Wincenty Witos, Wojciech Korfanty, Maciej Rataj, Ignacy Daszyński, Gabriel Narutowicz, Stanisław Wojciechowski, Władysław Sikorski czy Władysław Grabski. Niestety, te indywidualności ze względów ideowych i ambicjonalnych nie chciały lub nie potrafiły ze sobą współpracować. Choć trzeba przyznać, że w chwilach próby (porozumienie Piłsudski–Dmowski przed konferencją pokojową w Paryżu, Rząd Obrony Narodowej w 1920 roku, przezwyciężenie kryzysu politycznego po zabójstwie prezydenta Narutowicza) udawało się na krótko wyciszyć polityczne swary.

Konflikt między głównymi orientacjami politycznymi – chrześcijańsko-narodową prawicą a lewicą i kojarzonym z nią, ale działającym samodzielnie Piłsudskim – był bardzo głęboki, gdyż każdy z tych obozów uważał, że jest predestynowany do rządzenia Polską. Prawica chciała uchodzić za depozytariuszkę tożsamości narodowej i religijnej Polaków, lekceważąc przy tym aspiracje mniejszości, które stanowiły znaczny odsetek społeczeństwa. Lewica niosła na sztandarach hasła postępu, sprawiedliwości społecznej i poprawy losu biednych, ale jej radykalizm odrzucał wielu wyborców. Z kolei Piłsudski i jego ludzie z rodowodem legionowym i peowiackim twierdzili, że skoro przelewali krew za ojczyznę, powinni mieć istotny wpływ na państwo i wojsko.

Strony politycznego sporu, rywalizując o władzę, często odwoływały się do poparcia ulicy. Napiętą atmosferę życia publicznego ostatecznie zatruło zamordowanie prezydenta Narutowicza przez endeckiego fanatyka, które poprzedziła kampania nienawiści rozpętana przez prawicę. Wykopanych wówczas rowów nie udało się zasypać.

Efektom licznych konfliktów politycznych, społecznych i narodowościowych, wreszcie trudności gospodarczych było głębokie rozczarowanie stanem państwa i kryzys demokracji.

Sejmokracja

W listopadzie 1918 roku rozstrzygnięto, że odrodzona Polska będzie republiką parlamentarną. W pierwszym okresie największą rolę odgrywał Józef Piłsudski, skupiając w swoim ręku władzę cywilną i wojskową. Jego dominująca pozycja była nie w smak liderom stronnictw parlamentarnych. Konstytucję uchwaloną 17 marca 1921 roku skrojono ewidentnie przeciwko marszałkowi, mocno ograniczając uprawnienia głowy państwa na rzecz Sejmu i rządu. Był to najważniejszy powód, dla którego Piłsudski odmówił ubiegania się o urząd prezydenta i usunął się do Sulejówka.

Tymczasem rozproszony i skłócony Sejm I kadencji, który został wybrany w listopadzie 1922 roku, okazał się najsłabszym ogniwem systemu władzy. Dość powiedzieć, że mandaty zdobyli kandydaci z 14 list, a w Sejmie ukonstytuowało się aż 17 klubów poselskich! W takich warunkach stworzenie trwałej większości parlamentarnej było niemożliwe. Nie miał końca kontredans premierów i ministrów, a nieustające targi o stanowiska i wpływy gorszyły opinię publiczną. Z tej autodestrukcyjnej polityki zdawał sobie sprawę Wincenty Witos, jeden z ówczesnych sejmowych rozgrywających, przywódca



Fot. APN

► Marszałek Józef Piłsudski – dla jednych puczysta i dyktator, dla drugich mąż opatrnościowy

PSL „Piast”, premier obalony przez zamach majowy, który tak wspominał kolejny kryzys rządowy: „Przesilenie spowodowane dymisją rządu Skrzyńskiego trwało bardzo długo. Towarzyszyły mu chaos, zamieszanie wzmagające się z każdym dniem coraz bardziej. [...] Społeczeństwo wrzało gniewem przeciw Sejmowi i politykom. Powszechnie mówiono, że sponiewierano władzę i rzucono ją na ulicę [...]. Dziennikarze kpili z posłów, z Sejmu, a nawet z Prezydenta. W poszczególnych klubach panowała zupełna beznadziejność. [...] Coraz więcej się zaczęło ustalać przekonanie, że jedynym człowiekiem, który mógłby i powinien objąć władzę, jest Piłsudski”.

Mąż opatrnościowy

Na tle powszechnie nie lubianej klasy politycznej marszałek Piłsudski jawił się wielu Polakom jako mąż opatrnościowy. Owiany chwałą twórcy Legionów, wskrzesiciela Polski, pogromcy bolszewików w 1920 roku, uosabiał (zwłaszcza wśród wojska, liberalnej inteligencji i sympatyków lewicy) nadzieje na uzdrowienie stosunków w państwie, na sprawne, uczciwe i sprawiedliwe rządy. Jego zwolennicy uważali, że w latach 1922–1923 został upokorzony i zmuszony do odejścia ze służby państwowej. Skromne bytowanie, jakie wiódł marszałek w Sulejówku (jego symbolem był prosty, szary uniform i czapka maciejówka), kontrastowało z pazernością i wystawnym stylem życia niektórych polityków. Wprawdzie pisze się, że był to element kształtowania ►

wizerunku, ale trudno się z tym zgodzić – Piłsudskiego nie interesował blichtr i apanaże towarzyszące władzy. Natomiast bardzo interesowało go, kto i jak rządzi Polską. Utworzenie 10 maja 1926 roku centroprawicowego gabinetu Witosa uznał za kamień obrazy.

Nie lubię bata...

Sytuacja dojrzała do przesilenia. Dziś wiemy, że idąc 12 maja z wojskiem na Warszawę, Marszałek nie chciał brać władzy, lecz jedynie poprzez demonstrację zbrojną wymusić na prezydencie Wojciechowskim dymisję rządu i powołanie nowego, w którym znaleźliby się jego zaufani ludzie. Gdy nic z tego nie wyszło, zdecydował się na konfrontację, z której wyszedł zwycięsko. Zyskał przy tym bardzo szerokie poparcie: od konserwatywnego ziemiaństwa po radykalną lewicę.

W jednym z wywiadów powiedział: „Jestem człowiekiem silnym – lubię decydować sam. Ale gdy patrzę na historię mojej ojczyzny, nie wierzę – naprawdę – aby można było rządzić w niej batem. Nie lubię bata...”. Tak się stało. Piłsudski nie wprowadził dyktatury, nie zniósł konstytucji (choć ją poprawiono, wzmacniając władzę wykonawczą poprzez tzw. nowelę sierpniową) i nie rozwiązał parlamentu. Nie został też prezydentem, wysuwając na to stanowisko Ignacego Mościckiego. Zadowolili się władzą nad wojskiem i kierowaniem państwem „z tylnego siedzenia”. Wolał rządzić siłą autorytetu i społecznego zaufania.

Wysuwane przez piłsudczyków hasło sanacji państwa rychło się zdewaluowało, a otoczenie marszałka, wykorzystując jego skupienie na sprawach obronności państwa i osłabienie sprawności wskutek wieku i chorób, zaczęło dążyć do monopolu władzy. Niemniej trzeba przyznać, że rządy pomajowe sprawniej radziły sobie z obowiązkami niż ich poprzednicy sprzed 1926 roku. Państwo okrzepło, odzyskało autorytet, szybciej się rozwijało. Mimo wielkiego kryzysu, jaki zwałił się na Polskę na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, znajdowano środki na wielkie inwestycje przemysłowe, takie jak Centralny Okręg Przemysłowy, rozbudowywany niemalże aż do końca dwudziestolecia międzywojennego. Dlatego gdy Piłsudski umierał, w 1935 roku, zdecydowana większość rodaków nie wypominała mu krwi bratniej przelanej dziewięć lat wcześniej. 📌

Bogusław Kubisz – historyk, sekretarz redakcji Magazynu Historycznego „Mówią Wieki”



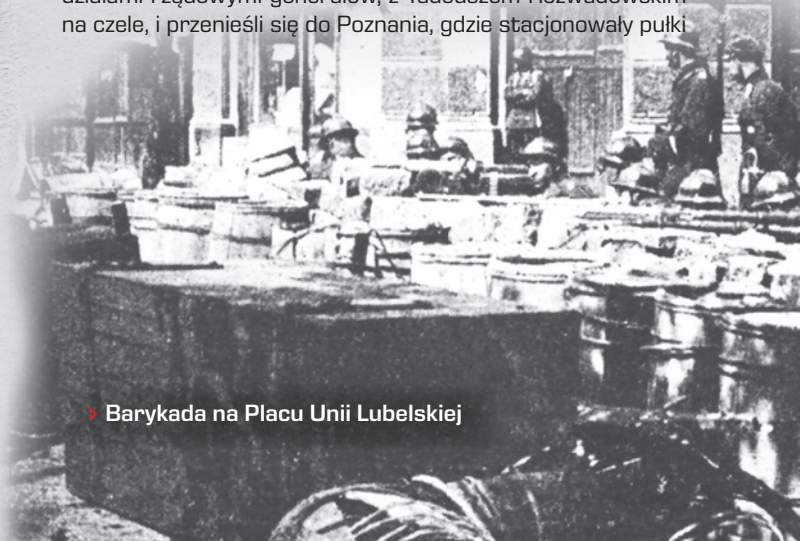
► Stanowisko ciężkiego karabinu maszynowego

Waterloo Piłsudskiego

Antoni Dudek

Kiedy 12 maja 1926 roku na warszawskim moście Ponia-towskiego doszło do słynnego spotkania Józefa Piłsudskiego z prezydentem Stanisławem Wojciechowskim, młoda polska demokracja miała jeszcze cięś szansy na przetrwanie. Okazało się jednak, że Wojciechowski – stary druh Piłsudskiego z czasów walki z caratem w szeregach PPS – nie ugiął się przed zbuntowanym marszałkiem i że stojący na moście żołnierze byli wierniejsi przysiędze niż urokowi Komendanta. Piłsudski wpadł w depresję i przez kilka następnych godzin oddawał się wspomnianiu czasów legionowych w koszarach na Pradze. Gdyby wówczas wrócił do Sulejówki, uznając, że jego demonstracja wystarczy do obalenia rządu Wincentego Witosa, demokracja mogłaby ocaleć. Tak się zresztą zachował wcześniej, w listopadzie 1925 roku w Sulejówku, odprawiając z kwitkiem kilkuset przybyłych tam oficerów, którzy – ustami gen. Gustawa Orlicz-Dreszera – ofiarowali mu swe „pewne, w zwycięstwach zaprawione szable”. Jednak w maju 1926 roku Piłsudski najwyraźniej obawiał się, że namawiający go od dawna do położenia kresu sejmokracji oficerowie stracą w końcu wiarę w zdecydowanie swojego Komendanta.

Gdy więc w praskich koszarach Piłsudski pograżył się w rozmyślaniach, dowództwo nad zbuntowanymi oddziałami przejął gen. Dreszer, który wykorzystując ich dwukrotną przewagę liczebną na siłami rządowymi (12 do 6 tys. żołnierzy), nakazał atak. W Warszawie rozpoczęły się bratobójcze walki, w trakcie których zginęło 379 ludzi, z czego prawie połowę stanowili cywile. Piłsudski, w przeciwieństwie do Dreszera, był politykiem, miał się więc nad czym zastanawiać. Kiedy bowiem prezydent odmówił uznania wojskowej demonstracji Piłsudskiego i zażądał „dochodzenia swych pretensji na drodze legalnej”, stało się jasne, że marszałek musi się cofnąć lub podążyć drogą walki zbrojnej z legalnymi władzami RP, której finał 12 maja był niemożliwy do przewidzenia. Walki skończyły się po dwóch dniach, ale tylko dlatego, że u prezydenta Wojciechowskiego i premiera Witosa zwyciężyło poczucie odpowiedzialności za Polskę, której dwa dni wcześniej zabrakło Piłsudskiemu. Po stronie tego ostatniego opowiedziała się większość armii, ale gdyby prezydent oraz ministrowie posłuchali dowodzących oddziałami rządowymi generałów, z Tadeuszem Rozwadowskim na czele, i przenieśli się do Poznania, gdzie stacjonowały pułki



► Barykada na Placu Unii Lubelskiej

niechętnie Piłsudskiemu, wówczas zrealizowałby się scenariusz długotrwałej wojny domowej, której konsekwencją mógł być rozpad państwa, z trudem zlepionego z trzech bardzo różnych obszarów przed zaledwie kilkoma laty.

Polska miała szczęście, że na czele władz II RP, którym Piłsudski rzucił wyzwanie, stał właśnie Wojciechowski. Człowiek umiarkowany, a zarazem dobrze rozumiejący, czym grozi przedłużanie walk między żołnierzami tej samej armii. „Wolę, by Piłsudski objął władzę choćby i na dziesięć lat, niż żeby na sto lat Polskę zagarnęły Sowiety” – miał powiedzieć, rezygnując z urzędu prezydenta. Jego dymisja zapoczątkowała trwający przez cztery następne lata proces stopniowej likwidacji demokracji i ograniczania swobód obywatelskich, którego symbolicznym podsumowaniem stało się uwięzienie w 1930 roku w twierdzy brzeskiej przywódców opozycji antysanacyjnej, z Witosem na czele. Dyktatura sanacyjna – nawet w swej rozwiniętej postaci, symbolizowanej przez obóz odosobnienia w Berezie Kartuskiej, który został utworzony dla przeciwników politycznych w 1934 roku – należała do najłagodniejszych reżimów w ówczesnej, w większości autorytarnej bądź totalitarnej Europie. Czy jednak rządy Piłsudskiego zapewniły Polsce osiągnięcia, dla których warto było poświęcić w maju 1926 roku życie kilkuset ludzi i zaryzykować możliwość rozpadu państwa?

Często podnoszony jest argument, że zagrożenie Polski przez dwóch potężnych i agresywnych sąsiadów wymagało ustanowienia autorytarnego systemu władzy. Tyle tylko, że nasz kraj bez względu na panujący w nim system rządów nie miał szans na przeciwstawienie się równoczesnej agresji Niemiec i ZSRR. Pokazał to w sposób bezlitosny wrzesień 1939 roku. Jednak anachroniczne poglądy Piłsudskiego na tematy militarne, z którymi nikt w wojsku nie śmiał po przewrocie majowym polemizować, były przyczyną słabego wyposażenia naszej armii w czołgi i samoloty. Mając ich więcej, równoczesnej wojny z III Rzeszą i ZSRR też oczywiście nie wygralibyśmy, ale istniała szansa zadania wrogom znacznie dotkliwszych strat.

Przejmując władzę, Piłsudski i jego ludzie poddali niezwykle ostrej, ale na ogół trafnej krytyce niewydolny system rządów oparty na konstytucji marcowej. Jednak ich zapowiedzi sanacji życia publicznego ograniczyły się do kilku procesów głośnych aferzystów, których miejsce na salonach władzy szybko zajęli inni, złośliwie nazywani czwartą brygadą. Finansowanie przez ministra skarbu Gabriela Czechowicza kampanii wyborczej piłsudczykowski BBWR z budżetu państwa lub brutalne pobicia krytyków Marszałka (o tajemniczym zniknięciu jego osobistego wroga gen. Włodzimierza Zagórskiego już nie wspominając), trudno uznać za przejaw odrodzenia moralnego. Porażką okazał się nawet sposób, w jaki doprowadzono do uchwalenia konstytucji kwietniowej, skądinąd bardziej udanej niż jej poprzedniczka. Przyznał to zresztą sam Piłsudski, nakazując przetrzymywanie przez rok w Senacie projektu konstytucji, uchwalonego w Sejmie w styczniu 1934 roku za pomocą fortelu naruszającego prawo.

Dyktatura Piłsudskiego nie rozwiązała żadnego z wielkich problemów II RP. Wprawdzie w przypadku polityki wobec mniejszości narodowych strategia obozu sanacyjnego była dla Rzeczypospolitej korzystniejsza od asymilacyjnych pomysłów endecji, ale sanatorom nie udało się przekonać do Polski większości Ukraińców ani też powstrzymać fali antysemityzmu narastającej w latach trzydziestych. Mimo kontynuowania zapoczątkowanej przed przewrotem majowym reformy rolnej, jej tempo wyraźnie spadło i nie doprowadziła ona do znaczącego zaspokojenia chłopskiego głodu ziemi. Piłsudski, zapytany o ten problem, odpowiadał lekceważąco: „Ach, nasz chłop cierpliwy [...] reforma rolna to rzecz nieważna, to rzecz bez znaczenia, może długo czekać”. Co gorsza, polityka gospodarcza piłsudczyków stawiała się coraz bardziej etatystyczna, a zbudowany ogromnym wysiłkiem budżetu państwa Centralny Okręg Przemysłowy nie spełnił pokładanych w nim nadziei.

Nie ma naturalnie żadnych gwarancji, że którykolwiek z problemów udałoby się rozwiązać, gdyby w II RP demokracja przetrwała do końca jej dni. Nie da się jednak również udowodnić tezy przeciwnej, że oparty na konstytucji marcowej system polityczny był skazany na nieuchronną degenerację, a Polska na sejmową anarchię. W okresie poprzedzającym przewrót majowy coraz więcej polityków zdawało sobie sprawę, że system wyborczy oparty na zasadzie bezprogowej proporcjonalności wymaga zmiany. Prowadził on bowiem do atomizacji parlamentu. W kwietniu 1926 roku kilka ugrupowań centroprawicy, które zresztą utworzyły rząd Witosza, zgłosiło projekt zmiany konstytucji, przyznający prezydentowi prawo samodzielного rozwiązywania parlamentu. Był to wyraźny krok w kierunku wzmocnienia władzy wykonawczej, jednak przy zachowaniu systemu parlamentarno-gabinetowego.

Obrońcy przewrotu majowego często sugerują, że zapobiegł on zamachowi stanu ze strony endecji. W obozie narodowym, zapatrzonym w posunięcia Benita Mussoliniego, rzeczywiście narastały dążenia do ustanowienia w drodze dyktatury katolickiego państwa narodu polskiego, czemu służyć miał paramilitarny Obóz Wielkiej Polski, utworzony wszakże w grudniu 1926 roku, a zatem w pół roku po przejęciu władzy przez Piłsudskiego. Gdyby to jednak nie nastąpiło, to zwolennicy tezy o nieuchronności puczu nacjonalistów powinni się zastanowić, czy liczący w szczytowym momencie swego rozwoju 25 tys. członków OWP rzeczywiście był w stanie zrobić coś wbrew woli liczącego ponad dziesięć razy więcej żołnierzy Wojska Polskiego. W tym ostatnim zaś – co w jaskrawy sposób pokazały dni przewrotu majowego – zwolennicy Piłsudskiego zdecydowanie przeważali nad stronnikami Romana Dmowskiego. Marszałek Piłsudski jest dziś w Polsce patronem szkół, jego imieniem nazywane są ulice, ma też pokaźną liczbę pomników. Należą mu się one za to wszystko, co zrobił dla odzyskania przez nasz kraj niepodległości, oraz za jej obronę podczas wojny polsko-bolszewickiej. To były jego zwycięstwa. Przewrót majowy i to, co po nim nastąpiło, stanowiło jednak w większym stopniu porażkę niż sukces – zarówno samego Piłsudskiego, jak i Polski. Warto o tym pomyśleć w chwili, gdy państwo polskie zamierza przeznaczyć ponad sto milionów złotych na budowę muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Tym bardziej że nie znamy odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób zostanie w nim przedstawiony przewrót majowy i jak zostaną ukazane późniejsze rządy Piłsudskiego. 🇵🇱

